

# Piłka nożna a rasizm w Niemczech, cz. II

**Jeżeli wszyscy, którym bliski jest futbol, zgodzą się z tym, że każdy – bez względu na płeć, pochodzenie czy kolor skóry – ma prawo do niezakłóconego celebrowania meczu piłkarskiego, to jedynym co pozostaje, jest wyrzucenie poza bramy stadionów wszelkich przejawów rasizmu, niezależnie od tego czy sący się on z sektora szalikowców, łoży honorowej, pomieszczeń działaczy czy z samego boiska.**

O tym, jakimi regułami rządzi się futbol we współczesnym świecie, wie każdy jego sympatyk. Faktem jest, że w ostatnich kilkunastu latach na jego ewolucję w znacznie mniejszym stopniu wpływ mają ci, którzy de facto stanowili od zawsze jego sedno, czyli – piłkarze i kibice. Wszelkie ważne posunięcia i decyzje dotyczące oblicza piłki nożnej podejmowane są w dzisiejszych czasach przez środowisko składające się z właścicieli największych klubów, narodowych i międzynarodowych federacji oraz wszechobecnych sponsorów. Owo grono, czego zresztą nietrudno dowiedzieć, dość głęboko wzajemnie się przenikające, podejmuje tak przygniatającą wagą swojej ważności decyzje, jak np. ilu obcokrajowców ma prawo biegać równocześnie po boisku, o której godzinie rozpocząć się ma dany mecz, kto i za ile będzie mógł go transmitować, po ilu kibiców obu występujących drużyn ma prawo zobaczyć go na żywo oraz czy mają oni w czasie meczu stać czy siedzieć. A więc na logikę rzecz biorąc, taki problem jak masowe i narastające szerzenie się rasizmu na piłkarskich stadionach również powinien doczekać się reakcji ze strony futbolowego majestatu. O tym, jak owa reakcja wygląda w rzeczywistości, próbowałem opowiedzieć w pierwszej części tego materiału, gdzie – mimo iż problem ten występuje w skali europejskiej – przyglądałem mu się na przykładzie sytuacji w Niemczech – czego by nie mówić, jednej z potęg współczesnej piłki nożnej (*Vide „NIGDY WIĘCEJ” # 10*). To uproszczenie jest na tyle wdzięczne, że analogie do sytuacji w naszym kraju nasuwają się same – przynajmniej jeżeli chodzi o fakty przytoczone we wspomnianej pierwszej części materiału.

Po przeanalizowaniu obchodzenia się w Niemczech z interesującą nas tu problematyką doszedłem do wniosku, że poza nielicznymi inicjatywami ze strony piłkarzy i trenerów, cała odpowiedzialność za uporanie się z rasistowskim wrzodem w futbolowym organizmie spada na samych kibiców, podczas gdy zarówno władze większości klubów, jak i szanowana Niemiecka Federacja Piłki Nożnej (DFB) bądź umywają ręce, bądź aby zachować twarz, jedynie pozorują działania, bądź też po cichu lub jawnie aprobują zaistniały stan rzeczy. Problem pod tytułem „futbol a rasizm” pokazał nam jeszcze raz, komu tak naprawdę zależy na tym, by mecz piłkarski był faktycznie wspaniałym cosobotnim świętem dla wszystkich jego sympatyków, a komu przede wszystkim na przelewaniu goli i punktów na swoje konta w bankach. Bo jeżeli wszyscy, którym bliski jest futbol, zgodzą się z tym, że każdy – bez względu na płeć, pochodzenie czy kolor skóry – ma prawo do niezakłóconego celebrowania meczu piłkarskiego, to jedynym co pozostaje, jest wyrzucenie poza bramy stadionów wszelkich przejawów rasizmu, niezależnie od tego czy sący się on z sektora szalikowców, łoży honorowej, pomieszczeń działaczy czy z samego boiska. W Niemczech to właśnie kibice zwarli swe szeregi, by nie dać się przygnieść rasistowskim tendencjom i oczyścić klimat na swoich stadionach. Z biegiem lat antyfaszystowskie inicjatywy zakiełkowały (naturalnie nie bez powodów) wśród szalikowców na niemal wszystkich obiektach pierwszej i drugiej Bundesligi i można by temu zjawisku poświęcić kilkutomową książkę. W nadziei, że kiedyś takowa pełna dokumentacja ujrzy światło

dzienne, postaram się póki co przedstawić w paru zdaniach prekursorów – tych, którzy jako pierwsi pokazali czerwoną kartkę uprzedzonym rasowym na swoich stadionach.

Początek lat 80. charakteryzuje się w Niemczech dość wyraźnym zwrotem młodego pokolenia w stronę prawicy, co zresztą pozostaje w ścisłym związku z czasową nieatrakcyjnością lewej strony. Sytuację tę wykorzystują neonazistowskie organizacje. Ich aktywiści rozpoczynają rekrutację wśród kibiców piłkarskich, głównie właśnie młodego pokolenia. Trzymając się sprawdzonej przed laty strategii SA, zauważają w nim wielki potencjał na przyszłych siepaczy w służbie partii. Fakt iż rekrutacja ta osiągnęła tylko częściowy sukces, jest właśnie zasługą zwykłych kibiców i stworzonych przez nich projektów – stanowczo zbyt długo ignorowanych przez władze piłkarskie w tym kraju. Pierwsze oddolne inicjatywy pojawiły się już w latach 1982-83 w Bremie i Hamburgu. Zdecydowanie najbardziej spektakularną, ofensywną i efektywną kampanię zainicjowali kilka lat później kibice FC St Pauli z Hamburga, lecz jest to przypadek na tyle interesujący, że warto mu chyba poświęcić odrębny artykuł. Zatem po kolei.

W sytuacji, gdy odpowiedzialni za zdrowy przebieg imprez piłkarskich urzędnicy dążąc do zaprowadzenia porządku na stadionach zasypują je siatkami ochronnymi, kamerami i setkami porządkowych, sami kibice zaczynają dostrzegać absurdalność tych posunięć. Po pierwsze, uświadamiają sobie, że to właśnie paradoksalnie w imię tzw. *prawa i porządku*

faszyści szerzą swoją nienawiść. Po drugie, irytuje ich fakt, iż sprwadza się tymi metodami trzy różne postaci – kibica, chuligana i faszystowskiego bandytę – do jednego poziomu. W tym miejscu zacytujmy wypowiedź jednego z szalikowców, działacza AFFI (Antyfaszystowskiej Inicjatywy Kibiców Piłkarskich) z Berlina: *Niech jedno będzie jasne - kibic to jeszcze długo żaden chuligan, a chuligan to jeszcze dłużej żaden faszysta. Większość szalikowców wcale nie podoba się infiltrowanie środowiska kibiców przez nazistów!* Dla potwierdzenia tej wypowiedzi warto by przytoczyć tutaj historię sprzed kilkunastu lat z Hamburga. Od jakiegoś czasu w drużynie Hamburger SV (HSV) zaczął występować młody czarnoskóry piłkarz z Brazylii, Luis Firmo Emerson. Każdemu z jego



Antyrasistowscy szalikowcy FC St. Pauli

kolejnych występów towarzyszyły gwizdy i wyzwiska ze strony bandy faszystów. Grupa antyfaszystowskich kibiców HSV zbulwersowana tą sytuacją doprowadziła do otwartej, ciągnącej się cały tydzień debaty na temat rasizmu na stadionie HSV, w której masowo brali udział szalikowcy i tzw. chuligani tego klubu. Minął tydzień i piłkarz z Brazylii znów wybiegł na boisko w drużynie HSV. Historia powtarza się – kilkudziesięciu faszystów zaczyna skandować hasło *Neger raus!* (*Czarnuch won!*), lecz wówczas następuje coś nieoczekiwane. Jeden ze znanych przywódców chuliganów HSV odwraca się w stronę grupy nazistów i wskazując ich palcem zaczyna krzyczeć *Nazis raus!* (*Naziści won!*), co momentalnie podchwytuje kilkuset innych szalikowców. Od tego momentu Emerson nie usłyszał już wyzwisk na swój temat ze strony nazistów, którzy poczuli się wyizolowani na stadionie. Jakby dla ukoronowania tej historii, strzelił on w owym meczu bramkę decydującą o utrzymaniu się HSV w lidze.

Pierwsze, wprawdzie jeszcze nie do końca skoordynowane działania na gruncie antyfaszystowskim kiełkują, jak już wspominałem, w latach 1982-83 m.in. na stadionie Werderu Brema. Jednym z przełomowych momentów jest wywieszenie przez szalikowców Werderu transparentu z napisem *Skinheadzi przeciwko rasizmowi i wrogości wobec cudzoziemców*, co przyczyniło się, poza jednoznacznym zdeklarowaniem postawy wobec rasizmu i wywołaniem pozytywnej reakcji w mediach,

do przełamania stereotypu o tym, że wszyscy krótko ostrzyżeni młodzieńcy w ciężkich butach to neonaziści. To także kibice Werderu zaczęli wydawać gazetkę, która jako jedna z pierwszych odbiegała stylem i treścią od większości wychodzących w owym czasie futbol-zinów. Oto fragment jednego artykułu z „Hornsbys Fan-News”: *Niestety, obecnie większość kibolskich zinów szerzy poglądy bądź konserwatywne, bądź wręcz skrajnie prawicowe. Oczywiście, zawsze jest jakaś grupa ludzi, którzy owe poglądy świadomie podzielają, ale zdecydowanie zbyt wielu daje się nabrać i prymitywnie wciągnąć w ich grę. Przez swoją ignorancję zapędzają się ze swym zdezorientowanym światopoglądem do punktu, w którym zaczynają wrzucać do jednego garnka sportowych przeciwników i azylantów (...). Poprzez całą serię akcji typu zbierania podpisów, wywieszania antyfaszystowskich transparentów na stadionach czy współpracę z mediami zaczęła gruntować się w światku fanów futbolu klarowna postawa wobec przemocy, rasizmu i wrogości wobec obcokrajowców. Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, ale widoczne jest, że wielu kibiców zaczyna uświadamiać sobie stan swojej chwilowej słabości zastanawiając się, dlaczego właściwie powielali oni rasistowskie, faszystowskie czy może lepiej po prostu idiotyczne tezy. Jednym z efektów prowadzonej przez kibiców Werder Brema kampanii były m.in. przejścia byłych neonazistów na drugą stronę, co zaowocowało wyjściem na światło dzienne wielu ciekawych faktów dotyczących działalności grup faszystowskich na stadionach i poza nimi.*

Frankfurt nad Menem to miasto z całą masą mniejszości narodowych. Przekrój społeczności tego miasta dobrze widoczny jest na trybunach stadionu lokalnej drużyny Eintrachtu Frankfurt. Również jego kibice rozkręcili wokół swego klubu kampanię antyfaszystowską, a jednym z jej bastionów stało się pismo „Fan geht vor”, które doprowadziło na swoich łamach do arcyciekawej dyskusji na temat futbolu i rasizmu pomiędzy niemal wszystkimi fan-klubami Eintrachtu. Jej efektem jest spektakularna akcja wypuszczenia koszułek z napisem *Kibice Eintrachtu otwarci na wszystkie kolory* (w domyśle – wszystkie kolory skóry). Nadruki naniesiono konsekwentnie w 17 językach. Już sam fakt, iż pod tą akcją podpisały się w sumie... 142 fan-kluby Eintrachtu, można uznać za sukces. Inny jego wymiar tkwi w tym, iż cała inicjatywa narodziła się wśród samych kibiców przy biernej postawie władz klubu. Dopiero gdy okazało się, że już w pierwszych tygodniach sprzedano ponad 3000 koszułek, sam prezydent klubu udzielił poparcia akcji wspomagając ją czekaniem na druk kolejnych egzemplarzy. Oczywiście, całe przedsięwzięcie odbiło się szerokim echem w mediach, co rozpowszechniło kampanię i jej cel na całe Niemcy. Co podkreślić należałoby jednak jeszcze raz – przełom dokonał się za sprawą ludzi tworzących kibolskie gazetki, przede wszystkim dzięki fanzinowi „Fan geht vor”, który zniszczył prawicową hegemonię. Oto jak redaktor pisma sam komentuje ten precedens: *Fani wreszcie odkryli swoją gazetkę. Artykuł dotyczący całej akcji spotkał się z nieoczekiwanym odzewem. Wcześniej taka forma publicystyki była kibicom obca. Do tej pory mieli oni jedynie kontakt ze skrajnie prawicowymi pismkami typu „Fan-Treff”, które nigdy nie miały ambicji podjąć się pisania na istotne dla fanów tematy.*

Jako jedni z pierwszych zainteresowali się problemem rasizmu na swoim stadionie kibice Borussia Mönchengladbach. Już 24 marca 1984 roku wydrukowali oni na łamach swego pisma „Fohlen Echo” apel do kibiców z tzw. północnego sektora namawiający ich do podjęcia działań wobec mającej miejsce w tej części trybun inwigilacji i rekrutacji prowadzonej przez faszystów z organizacji ANS/AN (*Aktionsfront Nationaler Sozialisten/Nationale Aktivisten – dop. red.*). Następnym krokiem było przedstawienie przez grupę kibiców raportu na ten temat na oficjalnym posiedzeniu władz klubu. Oto fragment tego raportu: **Michael Kühnen**, przywódca zakazanej neonazistowskiej grupy ANS, w utajonym programie organizacji na rok '83 zapisał jasno i wyraźnie: *Koledzy, wzmocnijmy się poprzez zdobycie kibiców piłkarskich, wdrażając ich brutalny potencjał w nasze szeregi. Członkowie różnych militarnych ugrupowań neonazistowskich przeniknęli do czolowych fan-klubów próbując zwiększyć swój wpływ na szalikowców. Antyfaszystowscy kibice Borussia jako cel postawili przed sobą wyizolowanie i wyrzucenie nazistów ze stadionu. Już w niedługim czasie od jego ukazania się apel poparła m.in. rada klubu, trenerzy, zawodnicy i blisko 40 fan-klubów Borussia Mönchengladbach. I tu, podobnie jak w przypadku Eintrachtu F., doszło do zjednoczenia się wokół tej akcji większości aktywnych kibiców. Co warte jest uwagi, inicjatywa fanów Borussia spotkała się ze wsparciem władz klubu, co nie jest – jak już wspominałem na wstępie – zbyt częstym zjawiskiem. Od razu nasuwa się jeszcze jedna kuriozalna zależność. Zazwyczaj jest*

tak, że to te biedniejsze kluby (Borussia to może nie Polonia W-wa, ale daleko jej z potencjałem do Bayernu, HSV czy Dortmundu) udzielają większego wsparcia antyfaszystowskiemu inicjatywom swoich kibiców. Najlepszym tego przykładem jest sytuacja w Hamburgu, gdzie autentycznie biedne drugoligowe FC St. Pauli – ze swoimi znanymi z pokojowego nastawienia fanami spod znaku pirackiej flagi – przeznaczyło na działalność fan-klubów całe 60 tys. DM, zaś wielki i bogaty posiadacz HSV – mający od lat masę problemów ze swoją agresywną i podatną na wpływy rasizmu publicznością – wykosztował się na podobny cel sumą 20 tys. DM!

Przy przeglądzie inicjatyw antyfaszystowskich na stadionach Bundesligi nie wolno pominąć kibiców Schalke 04. W swojej programowej odezwie będącej częścią kampanii „Schalke przeciwko rasizmowi i wrogości wobec obcokrajowców” piszą m.in.: *Kto dziś w imieniu Schalke 04 występuje przeciwko imigrantom, ten nie ma najmniejszego pojęcia o historii i korzeniach naszego klubu, bądź też nie chce o nich nic wiedzieć (...). W naszej drużynie od samego początku występowały gracze z całej Europy (...) Pierwszy tytuł mistrzowski wywalczyli dla Schalke głównie piłkarze pochodzący z polskich terenów i jesteśmy z nich do dziś dumni (...) Nasza publiczność była i jest międzynarodowa. Jednym z nowatorskich pomysłów, jakim zabłysnęli Schalkersi, jest zapraszanie na swój stadion dzieci azylantów i wprowadzanie ich w ten sposób w szeregi rodziny Schalke 04. Sami aktywiści kampanii antyfaszystowskiej wielokrotnie stawali osobiście w obronie fanów zaczepianych z pobudek rasistowskich. Tak było m.in. w czasie wyjazdu pociągiem na mecz do Monachium. Zauważywszy rasistowskie prowokacje ze strony kilku nazi-skinheadów podeszli do nich składając im ofertę następującej treści: *Jeśli szukacie awantury, to możecie zaraz wyjść, ale dla takich jak wy nie będziemy specjalnie zatrzymywali pociągu!* W latach 90. kibice Schalke są już znani ze swych poglądów i inicjatyw w całej Bundeslidze i coraz rzadziej muszą się borykać z takimi sytuacjami, jak powyższa. Nawiązali ścisłe kontakty z pokrewnymi im grupami fanów z FC Nürnberg, 1860 München, a nawet z Herthy BSC Berlin (!), znanych większości raczej ze skrajnie prawicowego nastawienia.*

W tym samym czasie, idąc za przykładem szalikowców Borussia, Werderu, Eintrachtu czy Schalke, kibice wielu niemieckich klubów zaczynają zauważać problem rasizmu na swoich stadionach. Fani kolejnych klubów pierwszoligowych (MSV Duisburg, Borussia Dortmund, Karlsruhe SC, FC Köln, 1860 München...), drugoligowych (Hannover 96, Wolfsburg, Tennis Borussia Berlin, FC Nürnberg...) i niższych klas (VfB Gießen, SV Babelsberg 03, Franziskaner FC...) podejmują antyfaszystowskie inicjatywy. U jednych przynosi to błyskawiczne efekty, innych (Hansa Rostock, Energie Cottbus, Hertha Berlin...) czeka jeszcze długa droga i potrzebne jest wsparcie z zewnątrz. W każdym bądź razie w Niemczech klimat dla swobodnego szerzenia rasizmu poprzez futbol nie jest już tak korzystny, jak jeszcze przed paru laty. Na zakończenie oddam głos jeszcze raz kibicowi Borussia Mönchengladbach, obecnie działaczowi AFFI. Oto jego wypowiedź na temat perspektyw stojących przed kibolskimi inicjatywami antynazi w Niemczech: *Musimy zdać sobie sprawę, że w gruncie rzeczy strategia nazistów, rekrutacji kibiców piłkarskich dla swoich celów, nie jest koniecznie taka genialna. Ostra dyscyplina grup nazistowskich i swobodny żywot szalikowca dają się ciężko razem pogodzić. Zresztą, już samo podporządkowanie nie podoba się większości kibiców, co uwidoczniło się wszędzie wieloma akcjami przeciwko faszyzmu – tak na, jak i poza stadionami. Jednak efekty owej inwigilacji, spotęgowane następstwami zjednoczenia Niemiec przyczyniły się do tego, że wciąż istnieje duży potencjał agresywnego nacjonalizmu i skrytej ksenofobii na trybunach. Dlatego też musimy dokonać bilansu: Rasizm tkwi zakorzeniony głęboko w nas wszystkich i uaktywnia się czasowo pod wpływem odpowiednich sygnałów z zewnątrz. Dotyczy to więc, rzecz jasna, także i kibiców piłkarskich, przy czym rasizm zasiadających na trybunie honorowej jest bez wątpienia bardziej niebezpieczny i cięższy gatunkowo, gdyż tam zasiadają ludzie decydujący m.in. o ogólnej sytuacji mieszkaniowej i pracowniczej przez co noszący wielką odpowiedzialność za stosunki panujące w społeczeństwie. Media zaś zbyt często redukują rasizm wyłącznie do faktu ataków na cudzoziemców, przez co sprowadzają go do poziomu kolejnego problemu młodzieżowego. Przy tym ignoruje się, leżące w obłędnym niemieckim nacjonalizmie, historyczne korzenie rasizmu. **Odżywianie rasizmu wśród kibiców piłkarskich ma więcej wspólnego ze społeczeństwem niż z futbolem – i to jest właśnie aspekt, którym musimy się w przyszłości zająć.***

KIBIC POLONII WARSZAWA